

Kolejne spięcie na linii
TOZ – Urząd Miasta

Oskarżają się wzajemnie o złe intencje

Krótko po naradzie w ratuszu, w której wzięli udział radni, władze miasta i członkowie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami znów miał miejsce incydent z bezdomnym zwierzęciem w roli głównej. Straż miejska odmówiła Krzysztofowi Furmańskiemu przyjazdu na teren jednego z kolskich zakładów i zabrania zabiedzonego stworzenia. Dopiero po wielu perturbacjach, interwencji radnego i burmistrza pies został zabrany.

więcej na str. 7

Kolejne spięcie na linii Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami – Urząd Miasta

Oskarżają się wzajemnie o złe intencje

Krótko po naradzie w ratuszu, w której wzięli udział radni, władze miasta i członkowie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, znów miał miejsce incydent z bezdomnym zwierzęciem w roli głównej. Straż miejska odmówiła Krzysztofowi Furmańskiemu przyjazdu na teren jednego z kolskich zakładów i zabrania zabiedzonego stworzenia. Dopiero po wielu perturbacjach, interwencji radnego i burmistrza pies został zabrany.

Krótko po bezowocnym spotkaniu w ratuszu (pisaliśmy o nim w 28. numerze „PK”) doszło do kolejnego spięcia na linii TOZ-władze miasta. Służby miejskie, zawiadomione o schwytaniu bezdomnego stworzenia, odmówiły przyjazdu. – Dostaliśmy zgłoszenie od pracownicy jednego z kolskich zakładów, że na terenie znajduje się bezdomna suka. Pojechałem na miejsce i powiadomiłem straż miejską. Zastępcę komendanta, z którym rozmawiałem, odmówił przyjazdu, ponieważ pies nie był agresywny. W związku z tym zatelefonowałem na posterunek. Policjanci powiedzieli, że to nie należy do nich. Nie miałem więc wyboru i zgłosiłem popełnienie przestępstwa przez służby miejskie – opowiada Krzysztof Furmański, dodając, że również pracownik UM Jarosław Mazur był nieuchwytny. Dopiero interwencja



Odłowiony i trzymany na smyczy pies nie jest przez władze Koła uważany za bezdomne stworzenie

radnego Janusza Miłowskiego doprowadziła do zabrania suki przez municypalnych.

Zapytany o przyczyny takiego postępowania zastępca komendanta – Krzysztof Osowski odmówił udzielenia informacji i skierował nas do rzecznika prasowego UM, który de facto w tej chwili nie istnieje. Sprawę natomiast przybliżył burmistrz Mieczysław Drożdżewski, ale jego scenariusz nieco odbiega od prezentowanego wyżej. – Dostałem informację, że na terenie zakładu jest suka odłowiona już przez pana Furmańskiego, a więc nie bezdomna. Wiedząc, że wielokrotnie podrzucano nam czworonogi z innych gmin, nie mieliśmy pewności, że ten schwytany właśnie takim nie jest. Jeżeli pies faktycznie nie ma właściciela, dlaczego pan Furmański najpierw go łapie, a potem zgłasza jako bezpańskiego? Zwierzę

uwiązane na sznurku czy smyczy trzymane przy nodze nie jest wależającym się niczym stworzeniem – informuje burmistrz i dodaje, że zabiedzony czworonóg został ostatecznie przez służby zabrany. Przy okazji jednak pyta, dlaczego tak się dzieje, że z interwencjami dzwonią w zasadzie tylko członkowie TOZ-u, a nie zwykli mieszkańcy.

Innego zdania w kwestii przynależności zwierzęcia są miłośnicy czworonogów. Ich zdaniem bezdomny pies nie staje się czyjąś własnością natychmiast po załapaniu go na sznurek. Zatem, jeśli nawet zostanie przez działaczy stowarzyszenia uwiązany w momencie schwytania, nie znaczy wcale, że do nich należy. Dodatkowo wyrażają opinię, że statut TOZ-u gwarantuje im prawo do łapania bezdomnych zwierząt, a dopiero potem zgłaszania faktu odłowienia. Taka kolejność czynności jest podyktowana stanem wyższej konieczności w celu zapewnienia bezpieczeństwa samym zwierzętom, jak i ludziom, którzy znajdują się w ich otoczeniu.

Słuchając sprzecznych opinii obu stron, odmiennych argumentów oraz oskarżeń o brak chęci do współpracy i dialogu trudno o wiarę, że w najbliższym czasie coś dobrego może się wydarzyć. Szkoda tylko, że w sprawie właściwego traktowania zwierząt, które jest również miarą naszego człowieczeństwa, władze, pracownicy magistratu, służby miejskie i członkowie TOZ-u nie potrafią dojść do porozumienia, w zamian posądzając się wzajemnie o złe intencje. **abk**